

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

11 (774)

NIEDZIELA, 14 marca 1976

ROK XVIII

Konno do Jerozolimy

Dwie młode dziewczyny, mieszkanki Nevers, Evelyne Coquet i jej siostra Corinne, przejęte średniowieczną krucjatą dzieci zapragnęły same przebyć tę trasę konno. Wyruszyły z Paryża 23 września 1973, a przybyły do Jerozolimy 18 kwietnia 1974 roku. Długość trasy wynosiła 6 tys. km. Droga przebiegała przez Bałkany, Turcję, Liban, Syrię i Jordanię. Barwne przygody tej podróży opisała Evelyne Coquet w swej książce „Le bonheur à cheval”, która ostatnio ukazała się na półkach księgarskich.

Dziewczeta wyruszyły sprzed paryskiej Notre Dame. Nie wszystko było zgodne z harmonogramem zajęć, bo Corinne się nieco spóźniła. Wzorem dawnych krzyżowców chciały najpierw swe mienie rozdać ubogim. Pozbyły się więc telewizora, adaptera i szafki z książkami. Po krótkiej modlitwie w katedrze, do której jednak surowy ks. kanonik nie dopuścił wiernego psa Plutona, żegnane przez krewnych, przyjaciół i wszędobylskich reporterów prasy, radia i telewizji urodziwe amazonki ruszyły wreszcie w drogę.

Kłopoty rozpoczęły się już w pierwszym wieczór. Zmęczone turystki chciały spędzić noc w Condé en Brie. Lecz żaden gospodarz nie odważył się przyjąć pod swój dach tak dziwnej wyprawy. Zlitował się dopiero właściciel miejscowego zamku. Konie, Mickey i Donald, w nagrodę za to, że znieśli mężnie nie tylko trudy podróży, ale nadto brak doświadczenia dziewcząt w obchodzeniu się z nimi, dostąpiły zaszczytu spędzenia nocy w tych samych murach, które przed laty gościły Richelieu czy Mazariniego. Szlachetny pan Sade okazał się jednak szarmancki i wobec dam, i pozwolił im następnego dnia przejechać przez swój prywatny las.

Droga wiodła następnie przez Czarny Las w Republice Federalnej Nie-

miec. Nie był ponoć wcale tak czarny. Był cały w żywych i ciepłych kolorach, ale i nudny. Dziewczeta unikające szos, z uwagi na swoje konie, nie spotkały w lesie żadnego piechura. Widocznie teraz taka moda, by pieszo nie chodzić.

Im dalej droga wiodła na północ i na wschód, tym surowszy stawał się klimat. Wiały wiatry jesienne z prędkością do 150 km na godzinę. Coraz więcej było rzek, a coraz mniej mostów. Trzeba było nieraz korzystać z mostu kolejowego, na co poczciwe konie nie chciały się godzić. Zaczął padać śnieg i sięgał z czasem do kolan. Coraz częściej trzeba było jazdę konną zamienić na pieszą wędrowkę. To jednak sprawiło, że dziewczeta nie wyrobiły swej dziennej normy. Trzeba więc było na miłą wycieczkę poświęcić i część nocy. A ostatnie kilometry były nieraz przemierzane na czworakach czy też były nieudany popisem jazdy figurkowej na lodzie.

Węgry, kraj demokracji ludowej, dostarczył dodatkowych atrakcji. Nie było już starych zamków z szarmanckimi hrabiami, nie było nawet nieufnych gospodarzy, były tylko Państwowe Go-

spodarstwa Rolne. Nie przywykłe do współpracy z inicjatywą prywatną przyjęły jednak dziewczeta na noc i mimo trudności językowych na widok koni przeznaczyły im na noc wolną stodołę. Kłopoty rozpoczęły się dopiero następnego dnia. Pracownik PGR sądząc, że ma przed sobą nowe nabytki, przeznaczył konie do pracy w polu. Z opresji wybawiła dziewczeta dopiero poczciwa babcia, która nie bardzo zgadzała się z nowym kierownictwem na wsi. Wzięła dziewczeta do siebie, nakarmiła i pozwoliła się ogrzać.

Co nowy kraj, to nowy obyczaj. W Turcji wyznaczono dziewczętom nocleg w dzielnicy „tylko dla kobiet”. Zostały olśnione feerią światła. Czuły się żywcem przeniesione w świat bajek z tysiąca i jednej nocy. Co za śliczne mieszkały tam panie i jakież cudowne miały stroje! Były wobec dziewcząt bardzo uprzejme. Ale ta uprzejmość wydawała się mocno podejrzana. Owe panie taksowały bowiem wdzięki nowych przybyszek. Wtedy dziewczeta zrozumiwały, że trafiły do haremu.

Jordania przywitała amazonki zapachem wiosny. Widok pasących się owiec przywoływał w pamięci pasterza — Jakuba czy też ewangeliczną przypowieść o Dobrym Pasterzu. Ewangelia

(ciąg dalszy na str. 3)

Niedziela 14 marca br. jest dniem poświęconym prasie katolickiej... To jak gdyby imieniny naszego tygodnika, który dociera do prawie czterech tysięcy czytelników w krajach Europy, Ameryki nawet!

Przypomnijmy, że w całym świecie ukazuje się około 8 tysięcy dzienników o łącznym nakładzie 300 milionów egzemplarzy, a innych czasopism jest ponad 20 tys. o nakładzie 200 milionów egzemplarzy! Przypomnijmy, że w tym są pisma nie służące ani dobru, ani prawdzie.

Drodzy Czytelnicy „Głosu Katolickiego”, czy nie warto w tym miesiącu szczególnie rozglądnąć się wokół siebie? Czy nie warto przyrzec się temu, co czytają wasze dzieci, przyjaciele, sąsiedzi, krewni?...

CZY NIE WARTO DAC IM POZNAC PISMO GŁOSZĄCE PRAWDĘ, MIŁOŚĆ BOGA I CZŁOWIEKA?

Na górę przemienienia

Przemienienie Pańskie dokonało się na górze... Góra, to miejsce widoczne z daleka, wybija się ponad wszystko, co niskie i przyziemne. Dostęp do niej trudny... Droga uciążliwa i niebezpieczna. Wstępować na nią trzeba z wysiłkiem. Trzeba się wspinać, wdrapywać...

Na górę wiódł Jezus swych najbliższych, tylko trzech: „Piotra, Jakuba i Jana... Tam się przemienił wobec nich”. Również wobec dwóch świadków Starożytności: Mojżesza i Eliasza. Oni to Boga w ludzkim ciele ogłaszali. Przepowiedali Zbawiciela Izraela, a poprzez Izraela zbawienie dla wszystkich ludzi.

W Przemienieniu odchyła Bóg rąbka niezgłębionej tajemnicy. Człowieczeństwo Chrystusa rozchyliło uwielbienie i chwałę Bożą. Niebo wskazuje ziemi jej Syna, „Pierworodnego wobec każdego stworzenia... Początek i Pierworodny spośród umarłych, aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkim” (Kol 1, 15, 18). W przemienieniu Bóg świadczy o swoim Synu. Świadczy wobec wieków i pokoleń przeszłych, teraźniejszych i przyszłych: „To jest Syn mój umiłowany, Jego słuchajcie”. Słowa tego świadectwa przekazali nam naocznymi świadkami: Piotr, Jakub i Jan.

Nasze przemienienie powinno się dokonać również na górze, tzn. powinniśmy się oderwać od wszystkiego, co przyziemne, niskie i podłe. Człowiek -- przeważnie każdy -- lubi się tarzać w błocie swego egoizmu i wygody. Tak jakoś lubimy iść utartymi koleinami. Nie możemy, czy nie chcemy się z nich wydobyć. Powinniśmy wejść na drogę, której na imię: Jezus Chrystus. Ten, który sam nazwał się: „Ja jestem drogą...” (J 14, 6). Jezus-Droga wiedzie nas na górę przemienienia, na górę zmiany, by z „małego”, przeciętnego człowieka przemienić nas w cichych, nieznanymi bohaterów codziennego życia. Nie przymusza nas, ale zaprasza: Kto chce iść za Mną... jeśli chcesz...

Zaprasza nas Jezus do wejścia na górę, byśmy ze „zwykłych zjadaczy chleba” stali się ludźmi godnymi tej nazwy.

Jesteśmy nosicielami Bożego podobieństwa. Życiem naszym mamy o tym świadczyć. Świadczyć, żeśmy chrześcijanami, do innych ludzi we wszystkim podobni, a jednak innych wzywający „na górę”, cichym, uczciwym człowieczym życiem...

Niełatwa sprawa — powie ktoś. Pewnie, że niełatwa. Niełatwo człowiekowi przemienić się. Zwłaszcza kiedy poróżni w puch samolubstwa, wygody i zwykłej przeciętności.

Na górę przemienienia wiedzie samozaparcie, wyzbycie się pewności siebie. Trzeba rozetrzeć się za kims lepszym: za Jezusem Chrystusem. W Ewangelię znajdujemy Chrystusowe ślady. Dlatego Ewangelię należy czytać. Czytać inaczej niż zwykłą książkę. Codziennie, choćby pięć minut, wziąć do ręki, rozważać i przemodlić... Nie chodzi ani o wczoraj ani o jutro. Tu chodzi o dziś — o teraz. To teraz mamy przereabiać, przemieniać w nas i dookoła nas. „Wy jesteście solą ziemi... Jesteście światłością świata” (Mt 5, 13, 15). Co za godność, ale też co za odpowiedzialność! Nie można w żadnym wypadku zwietrzeć — sól zwietrzona na nic się nie przyda. Nie można być dymiącym knotem. Mamy być światłością świata!

A to nie jest tytuł do chwały, to obowiązek bycia światłością, rozpraszająca mroki oddalenia się od Boga i człowieka...

Ostatnio wyczytuję się znowu w książkę pt. „Baptisés dans l'Eglise” — „Ochrzczeni w Kościele”. Książka jest zbiorem świadectw ludzi nawróconych, nieraz zbiorem zarzutów pod adresem Kościoła, a więc nas ludzi wierzących. Często jednak są to wyznania pełne podziwu, oczarowania. Oto, co pisze osoba, która przyjęła chrzest mając 40 lat: „Ktoś kto znał Kościół ostatnich lat, który nie budził sympatii, odnajduje Go teraz z radością. Dzisiejszy Kościół zadziwia pokorą. Jestem jak dziecko, które w czasie świąt Bożego Narodzenia otrzymało więcej, niż się spodziewało... Tyle, co dotyczy Kościoła. A co dopiero powiedzieć o żywym odczuciu Boga! Bożych dobrodziejstw wyrazić nie można... Czuję się jak uczeni w drodze do Emaus, którzy po łamaniu chleba poznali Zmartwychwstałego. Odczuwam radość Marii Magdaleny, która o świcie pierwszego dnia tygodnia znalazła zmartwychwstałego Mistrza”.

Kiedy wejdziemy na górę i rozglądnemy się wokoło, wtedy zobaczymy i innych przemienionych.

Roman Duda, omi

Jezus:

Dałem apostołom — kapłanom moc odpuszczania grzechów i dałem im delikatność sumienia ojca, troskliwość lekarza i takt wychowawcy, sprawiedliwość sędziego, życzliwość przyjaciela.

Dałem im dar przemawiania do serca, prostowania sumień, zachęcania do zaczynania życia, upominania, strofowania, karcenia...

Przychodzą do was jak przyjaciele. Nie z ciekawości, nie z chęci zysku ani chęci władania.

Poprzedzili swe spotkanie z tobą modlitwą za ciebie, o twą szczerość, i bezkompromisowe odwrócenie się od grzechów. O twą wieloduszność.

Przygotowali się przez XX wieków doświadczeń Kościoła, przez współpracę z wielkimi pisarzami, psychologami, socjologami, społecznikami i innymi znawcami duszy współczesnego człowieka.

Zbrogę ich na co dzień: w cierpliwość, wyrozumiałość, wieloduszność według ich człowieczej miary i twoich potrzeb.

Kładę pieczęć milczenia na ich ustach.

Nie pozwolę im zapomnieć i tobie po odejściu od konfesjonału, zwłaszcza w czasie składania mojej ofiary.

Niech idą ze swymi modlitwami za tobą, za twymi postanowieniami, niech szukają śladów Jezusa i twojej małej cierniowej korony.

Czegoż się lękasz? Czego się wahasz? Są moimi ustami. Są moim Sercem!

Ks. T. RYŁKO

O d w i e d z i n y

Filipiakowa już dłużej jak dwie godziny błąkała się po osiedlu. Krótki, grudniowy dzień zaczynał szarzeć. Wpatrywała swoich pośród mijających ją obojętnie przechodniów. W oknach bloków kolejno zapalały się światła, ale na siódmym piętrze, w narożniku, ciągle było ciemno. Dobrze już zziębnięta poczłapała znowu do klatki schodowej. Dozorczyni właśnie wróciła z popołudniowych zakupów i okazała się rozmowniejsza niż inni.

— Nie ma waszego zięcia, wyszedł z synem do miasta, musicie jeszcze trochę poczekać. Jego żona? To znaczy wasza córka? Nie, nie jest chora, ani w szpitalu... To nie wiecie? Odeszła od męża, mieszka teraz z innym, inżynierem... w trzech pokojach. I samochód mają... On też rozwiedziony, starszy już. Co to, słabo wam? Może wody — przestraszyła się dozorczyni. — Skąd mogłam wiedzieć, że nie zawiadomiła rodziców? Takie to dzisiaj córki. Tak, dam wam adres: Akacyjowa 15 mieszkanie 7, ale to daleko, trzeba autobusem, poczekajcie...

Ale Filipiakowej już nie było. Biegła teraz prawie, a lodowato zimny deszcz, który niedawno zaczął siąpić, zmienił się w płatki mokrego śniegu. Pytając raz po raz o drogę, przybyła wreszcie na miejsce i z trudem odszukała klatkę schodową. Dwa razy dzwoniła do fałszywych drzwi, wreszcie trafiła. Stała na chwilę, łapiąc z trudem oddech, serce podchodziło jej do gardła. Zadzwoiła. Za ścianą słychać było muzykę, potem szybkie kroki. W drzwiach stanęła młoda kobieta, w kwiecistej domowej sukni. Przez moment zawahała się, jak by się chciała cofnąć, chwyciła za klamkę. W oczach malowało się przerażenie.

— Zośka, czy to prawda? Jak mogłaś na rany Boskie, Zośka!

— Po co mama przyjeżdżała... trze-

ba było zawiadomić, teraz już późno, u nas nie ma miejsca...

— Czy ktoś przyszedł? — odezwał się głos z sąsiedniego pokoju. — Wracaj prędko, zaczyna się serial! Co tak długo marudzisz? — i nie doczekawszy się odpowiedzi, wszedł do przedpokoju.

— Już idę — odpowiedziała uagle młoda kobieta i zwracając się do matki, krzyknęła dziwnie nienaturalnym głosem: „Nie, nie potrzeba nam jajek ani sera, proszę nas nie nachodzić po nocy” — i złapałszy starą kobietę za ramię, usiłowała ją wypchnąć na schody.

A wtedy w starej Filipiakowej coś jak by pękło... Szarpnęła się gwałtownie i postąpiła krok naprzód. „Co to, już nawet i matki się zapierasz!”

*

Ocknęła się na krześle, w jasno oświetlonej kuchni. Córka poła ją wodą, obok stał starszy, siwiejący już na skroniach mężczyzna i przyglądał się scenie z wyraźnym rozbawieniem.

— Więc tak wygląda moja teściowa... Nie musisz robić takiej obrażonej miny i bądź dla mamusi uprzejma. Ja się wcale nie gniewam.

Ale starej jak gdyby nagle wróciły siły. Poderwała się z krzesła i odepchnąwszy córkę, wypadła na schody. Znalazła się na powrót w starym osiedlu. W oknach na siódmym piętrze już było jasno. Zatrzymała się chwilę na dole, wahała się... Potem ciężkim krokiem zaczęła się wspinać po schodach.

W progu stał zięć. Popatrzył na nią ponuro. Oboje stali tak bez słowa przez parę chwil.

— Skoro przyjechaliście, to wejście. Jej nie ma... Wiecie już, to i dobrze. Nie ma co, ładnieście sobie córkę wychowali... Nie płaczcie... ja wiem, że nie wasza wina. Ona nigdy nie miała do mnie serca...

— Babciu! — mały brzdąc, cały mokry w pasiastej piżamce wypadł z łazienki. — Babciu, zostań z nami! Powiedz, że zostaniesz! — domagał się mały, rzucając się kobiecie na szyję.

— Zostanę — powiedziała Filipiakowa poważnie i zaczęła się rozbierać.

— Pogoda dziś taka, że psa żal wypędzić — powiedział mężczyzna. — Zrobij wam gorącą herbaty... siadajcie do stołu matko...

Nikodem

On jest taki ogromny!

Jeden magister filozofii, pracujący w Montrealu w charakterze woźnego, syn robotnika z Bydgoszczy, takiego Oświecimia, co te przeżył obóz, podzielił się ze mną naukami o Bogu, jakie otrzymał od swoich rodziców. Ojciec tak go pouczał: „On jest taki ogromny, że nie możesz Go zobaczyć. Wyobraź sobie, że siedzisz u stóp kolosalnej figury, a ty masz dwa łatka i jesteś mały; podnosisz głowę i nic nie widzisz, nic, nawet tej stopy nie widzisz, bo ta figura jest w górze nad tobą. Słuchaj, jeżeli zobaczysz paznokieć u palca nogi tej figury, będzie to znaczyło, że dorosłeś. Ale więcej niż paznokieć u nogi to ty nigdy nie zobaczysz, bo już nie zdążyłś większy urosnąć” (M. Kuncewiczowa).



Skromny jest na zakopiańskim cmentarzu grób Sabaty. Przykryty góralskim gontowym daszkiem, rysowany drobno w osty i lilie krzyż, ma tylko ten napis: „Mie ta, cy pod Krzywoniem, cy na Pękowym Brzyzku lezeć, jedno rzec. Pon bóg mo ocy. On mnie i pod Krzywoniem posuko, kie mu bedem potrzebny”.

(ciąg dalszy ze str. 1)

Jezusa zwiastowała ludziom pokój. Lecz dziewczęta usłyszały z przerażeniem narastającą strzelaninę. W tej części świata toczy się wojna.

Spotkanie z wojną było tak szokujące, że dziewczęta nie potrafiły tej nocy zasnąć. To było silniejsze niż radość zakończenia forsownej wędrówki, następnego bowiem dnia miały już osiągnąć Jerozolimę.

Ostatni etap drogi prowadził w górę, Jerozolima leży bowiem 900 m nad poziomem morza. Pustynia judzka nie była przyjemna, ale była dla dziewcząt żywą historią. Właśnie mijały górę, na której był kuszoną Jezus. Potem zobaczyły górę Oliwną, dolinę Józafata i górę Sion. Gdzieś z lewej strony pozostało Betlejem.

Skończył się wreszcie koszmar pustyni. Jerozolima okazała się miastem żywych kolorów i misternej architektury. Przede wszystkim jednak dziewczęta przeżywały Jerozolimę jako miasto dla nich święte. (K)

Pielgrzymka do Ziemi Świętej
od 1 do 12 kwietnia br.

Cena: 2.760 F

Pielgrzymkę prowadzi ks. Bytniewski, S. Chr.

Zapisy i zgłoszenia kierować do
Lens Voyages 48, rue de la Gare
62300 Lens

Le świat KATOLICKIEGO

RELIKWIE ŚW. CYRYLA PRZEWIEZIONE DO SALONIK

Zgodnie z decyzją Ojca św. relikwie św. Cyryla zostały przewiezione do Salonik, rodzinnego miasta świętego. W uroczystości przewiezienia relikwii św. Cyryla uczestniczył metropolita Meliton, jako specjalny wysłannik patriarchy Dymitra I. Św. Cyryl, wysłany do Rzymu przez patriarchę Focjusza zmarł w Wiecznym Mieście w 869 r. Wraz ze swym bratem Metodym, nazywanym Apostołem Słowian, był on twórcą słowiańskiego pisma — cyrylicy. Pragnał on wnieść w ten sposób wkład w stworzenie obrządku chrześcijańskiego w języku słowiańskim. Św. Cyryl i św. Metody, kanonizowani przez Kościół wschodni w X wieku, wyniesieni zostali również na ołtarze przez Kościół katolicki w 1880 roku.

ZMARŁ O. ALLEGRA

Włoski franciszkanin, Gabriele Allegra, autor pierwszego tłumaczenia Biblii na język chiński, zmarł w wieku 69 lat. Był on założycielem Instytutu Biblijnego w Hongkongu oraz Instytutu Socjologicznego dla Dalekiego Wschodu w Singapurze.

885 STUDENTÓW NA WYDZIALE TEOLOGICZNYM W WIEDNIU

Liczba studentów na wydziale teologicznym uniwersytetu wiedeńskiego wynosi w bieżącym roku akademickim 885 osób, co stanowi rekord w całym okresie powojennym. Z tej liczby mniejszość stanowią księża i klerycy, większość to katolicy świeccy, z czego 135 kobiet.

W 50 ROCZNICĘ ŚMIERCI WŁADYSŁAWA REYMONTA

Do Kobieli Wielkich k. Radomska — miejsca urodzenia Władysława Reymonta — przybył ordynariusz częstochowski bp Stefan Bareła na uroczystość z okazji 50 rocznicy śmierci wielkiego pisarza. Mszę św. poprzedził odczyt mgr E. Piekarczyk pt. „Władysław Reymont

jako świadek tradycji narodowych”. Biskup S. Bareła w przemówieniu podczas Mszy św. podkreślił znaczenie Wł. Reymonta do ziemi polskiej i umiłowanie tradycji wsi polskiej. Po Mszy św. Ksiądz Biskup razem z obecnymi kapłanami i licznymi wiernymi złożył pod pomnikiem autora „Chłopów” wiązanek kwiatów i wspólnie pomodlił się za jego duszę.

KS. KARD. DOEPFNER W PARYŻU

Na zaproszenie Episkopatu francuskiego w dniach od 19 do 23 ubm. przebywał w Paryżu kard. J. Doepfner, arcybiskup Monachium. Wizyta ta była jedną z wielu wizyt składanych przez przedstawicieli episkopatów różnych krajów we Francji, w ramach tradycyjnych spotkań między biskupami. Ostatnio przebywali we Francji biskupi brazylijscy, hiszpańscy, angielscy i włoscy. Wraz z przedstawicielami episkopatu francuskiego omawiali oni problemy duszpasterkie w ośrodkach wielkomiejskich.

MISTRZYNI KOSZYKÓWKI ZAKONNICA

Włoska mistrzyni koszykówki, zdobywczyni brązowego medalu mistrzów juniorów w 1972 roku wstąpiła do klasztoru Sióstr Urszulanek. Jest nią 21-letnia Giovanna Biggi z Parmy, dotychczasowa nauczycielka gimnastyki. Jej decyzją wstąpienia do klasztoru nie była niespodziewana, gdyż nosiła się ona z tym zamiarem już od dawna i przedyskutowała tę sprawę bardzo poważnie z zaprzyjawnionymi zakonnicami.

ZWIĘKSZA SIĘ LICZBA STUDENTÓW TEOLOGII

Liczba studentów teologii w RFN stale zwiększa się. Jak poinformował dyrektor Urzędu do spraw katolickiej statystyki w RFN, w zimowym semestrze 1975/76 studiuje na I roku około 1000 osób. Studenci ci zamierzają pracować jako nauczyciele w różnych typach szkół. Warto podkreślić, że są to katolicy świeccy.

LUDNOŚĆ I IMIGRACJA W DUSZPASTERSTWIE KANADYJSKIM

Dokument opublikowany niedawno przez komisję do spraw społecznych Konferencji episkopatu Kanady. Jednym z zasadniczych problemów świata dzisiejszego jest stworzenie równowagi między dostępnymi zasobami a całością ludności świata. Jedni twierdzą, że nierówności w tej dziedzinie wynikają ze zbyt wielkiej liczby ludzi na świecie, inni, że przyczyną sytuacji jest niesprawiedliwy podział dóbr. Jednym z zjawisk towarzyszących poszukiwaniu tej równowagi jest emigracja ludzi z krajów ubogich do bogatych. Kanada jest celem emigracji dla wielu obywateli krajów biedniejszych. W związku z obecnymi trudnościami gospodarczymi obserwujemy narastające zjawisko niechęci obywateli Kanady do przyjmowania nowych imigrantów. Domagają się oni zahamowania imigracji. Jednocześnie zaś sprzeciwiają się kontroli płac, cen i innych czynników związanych z życiem ekonomicznym. Reakcja ta świadczy o lęku przed zmniejszeniem dobrobytu. Nie chcemy dzielić się z uboższymi od nas. Jako ludzie i chrześcijanie nie powinniśmy być głusi na głos biednych. Zasadniczym celem nowego społeczeństwa, jakie pragniemy zbudować jest redystrybucja dóbr. Należy ustalić, kto powinien decydować o sposobie użytkowania wszelkich zasobów. Dyskutując o nowym społeczeństwie powinniśmy pamiętać o konieczności stworzenia nowego porządku ekonomicznego tak w naszym kraju jak i na świecie. Powinniśmy kierować się nie lękiem przed utratą przywilejów ekonomicznych, lecz miłością. Aby miłość Boża mogła rozwijać się w każdym z nas nie możemy obawiać się zmiany naszego sposobu życia. W naszych modlitwach prosimy Boga, aby społeczeństwo przyszłości nie było oparte na chciwości i egoizmie, lecz by podstawą jego było braterstwo, życzliwość wobec innych, gotowość do dzielenia się dobrami, nadzieja i miłość.

Za naszą i waszą wolność

— Jak to? — wołali niektórzy, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Nie wiecie — mówił dalej Grzela, a uśmiech nie schodził mu z ust. — To słuchajcie! Nasz Piłsudski został w 1926 roku wielkim dyktatorem na swoje nieszczęście. A ile ma liter w swoim nazwisku?

— Dziewięć — odrzekł Kowalik.

— To liczcie! Do 1926 dodać dziewięć, to wynosi razem 1935. I w tym to roku umarł Piłsudski.

— Nie do wiary! A z Hitlerem co się stanie?

— Hitler napadł na Polskę katolicką w roku 1939 i odtąd zaczyna się jego koniec. Ile znajduje się liter w jego nazwisku?

— Sześć.

— No, to dodajcie do 1939 liczbę sześć, a zobaczycie kiedy marnie zginie.

— A o Stalinie możecie też coś powiedzieć?

— O Stalinie nic jeszcze nie mogę powiedzieć, bo jego losy piszą się dopiero w tej chwili, ale przyjdzie „krysa na Matyska”.

— Grzela! — wykrzyknął zdumiony Kaczmarek. — Skąd wy to wszystko wiecie? Czy to czasem nie czary? Czy wy z diabłem nie trzymacie?

Szeroki uśmiech okraślił wreszcie ziemistą twarz ślepego starca. Przesunął dłoń w powietrzu, jakby chciał dotknąć pytającego, ale ręka przecięła tylko próżnię i opadła na kolana.

— Ja wierzę teraz jeszcze więcej w Pana Boga, jak przedtem!

Ludzie kręcili głowami i zadawali mu jeszcze inne pytania, ale Grzela nagle zamknął się w sobie, zmartwił w bezruchu i patrzył jak dawniej w otaczającą go pustkę, nie odpowiadając nikomu.

9

Przepowiednie Grzeli rozeszły się błyskawicznie po całej kolonii. Ludzie powtarzali je sobie z ust do ust, komentując szeroko, a dziwiąc się jeszcze bardziej. Nikomu nie chciało się pomieścić w głowie, skąd taki zwyczajny ślepiec, co tylko przy kominie zimą i latem wysiaduje, takie tajemnice mógł chować w swojej głowie. Nawet dzieci zaczęły z zainteresowaniem przysłuchiwać się tym rozmowom, a później powtarzać między sobą na ulicy i w szkole.

Z początku panna Starczykówna nie zwracała na to żadnej uwagi. Stopniowo jednak przekonywała się, że dzieci nie odrabiają lekcji, tylko poszeptują coś sobie do ucha. Zaciekawiała ją.

— O czyn to tak rozmawiacie? — zapytała pewnego dnia.

Mania Koźlikówna, że ślepy Grzela niedługo świętym zostanie.

— Dlaczego?

— Bo ludziom opowiada, że koniec świata będzie.

— Janek! — zwróciła się nauczycielka do chłopca.

— Kto ci o tym mówił?

— Tata, proszę pani! Tata mówił, jak przyszedł z zabrania w niedzielę...

Nauczycielka słyszała już nieraz o różnych sektach religijnych, przepowiadających koniec świata. Przypuszczała więc, że te przepowiednie sekciarskie odżyły znowu. Ale chłopak nie poprzestał na tym.

— Proszę pani — zaczął po chwili — stary Grzela wie, kiedy kto umrze i co się z nim stanie... On powiedział, że wojna zaczęła się od Polski... a zaś cały świat zajmie.

— Jak na Polskę Niemcy napadli, to on tylko płakał i modlił się — rzekła Mania, potrząsając pełną łoków główką. — A teraz to nic nie mówi, tylko myśli... A on jest taki mądry, że o co go się tylko kto zapyta, to na wszystko odpowie, jakby książkę przeczytał.

...Coraz częściej lekcje polskiego zatracaly swój charakter szkolny, a stawały się odbiciem prądów i zainteresowań, jakie nurtowały kolonię. Dzieci opowiadały nauczycielce o wszystkim, okazując jej całkowite zaufanie. Nie było najmniejszego wypadku czy wydarzenia, o którym by nauczycielka nie wiedziała. Czasami nawet przedostawały się do jej uszu sprawy rodzinne i osobiste o tak intymnym znaczeniu, że runienia się na ich wspomnienie, bo nigdy by jej na myśl nie przyszło coś podobnego.

— A bo, proszę pani, ta Kokocińska zgłupiała do reszty, bo widzieli ją ludźcie jak latała w koszuli po ulicy...

— A Cabaj pokłócił się ze swoją kobietą i przez trzy dni nie przyszedł do domu.

— A u Klimczakowej urodziło się dziecko takie czarne jak Murzynek i tylko oczy ma niebieskie...

— A do Konarów przyjechała Koperkowa, wdowa po kolejarzu, której mąż zginął pod kołami pociągu, a jej syn Mirosław pojechał do polskiego wojska i nie napisał jeszcze do niej ani jednego listu

— A u Koźlików stał się cud, bo kotka, którą przejechał samochód i którą zakopano w ogrodzie — odżyła na drugi dzień i miauczała pod oknem z głodu i radości...

Nauczycielka słuchała tych wszystkich ploteczek ze zrozumiałą powagą, ale gdy te wynurzenia trwały czasem zbyt długo, przerywała i powracała do tematu lekcji. Uczyła czytania i pisanie, historii i geografii Polski, piosenek i wierszyków. Prostowała błędne wyrażenia, gwarowe naleciałości lub spolonizowane francuskie wyrażenia. Uczyła też odpowiedniego zachowania się w domu i na ulicy, przy stole i w towarzystwie, grzeczności, uprzejmości i czystości.

Wszystkie te wiadomości przekazywała dzieciom w mowie polskiej, podkreślając i wyjaśniając tutejsze słowa. Taka metoda pobudzała dzieci do myślenia i wypowiedzi. Dziecko bowiem nie miało żadnego obowiązku uczyć się języka polskiego. Była to nauka dobrowolna, nieprzymusowa, której podstawą była zachęta rodziców i przyjacielecki stosunek nauczycielki do dzieci. Jeśli tej zachęty nie było i jeśli ten stosunek nie został utrzymany, lekcja języka polskiego stawała się koszmarem. Na takich lekcjach ławki świeciły coraz częściej pustką, a uwagi francuskiego dyrektora przeobrażały ten koszmar w rodzaj niepowszechnej katuszy.

(ciąg dalszy nastąpi)

ŁUDZIE SA TACY

NUDNA SZTUKA. Pisarz francuski, Tristan Bernard, uczestniczył w premierowym przedstawieniu sztuki znanego dramaturga. Sztuka była nudna. Bernard wstał, by wyjść z teatru.

— Nie wychodź — szepnęła mu dyskretnie żona. — Dostaliśmy zaproszenie, wypadła dosiedzieć do końca...

— Dobrze — odparł Bernard — zostanę, ale tylko do końca pierwszego aktu...

— Dlaczego?

— W antrakcie kupię w kasie bilety i będziemy mogli wyjść jak każdy zwyczajny widz.

ASTRONOM włoski Giovanni Schiaparelli, odkrywca słynnych kanałów na Marsie, został pewnego razu przedstawiony jakiejś znanej gwiazdzie teatralnej Paryża.

— Czuję się szczęśliwa — powiedziała aktorka — z poznania tak znakomitej ości.

— Szczęście jest raczej po mojej stronie — odpowiedział astronom — bo proszę sobie wyobrazić jakie wrażenie wywoła w świecie naukowym wiadomość, że udało mi się oglądać gwiazdę z bliska...

W RAMACH RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIEC. Jak wiadomo, w brytyjskich szkołach męskich stosowane są od dawna kary cielesne w formie bicia w skórę. Obecnie — w ramach dążenia do wyzwolenia i równouprawnienia kobiet — zniesiono tę dyskryminację i bicie w skórę postanowiono stosować również do niesfornych dziewcząt. Bunt uczennic, który na tym tle wybuchł w jednej ze szkół, musiał uśmierzyć policja.

WIELKA MIŁOŚĆ HITCHCOCKA. Słynny na całym świecie mistrz grozy i dreszczyku, Alfred Hitchcock, który angażował do swoich filmów najpiękniejsze gwiazdy jak Ingrid Bergman, Grace Kelly, Carole Lombard i Kim Novak, pozostaje wierny swojej wielkiej miłości już 49 lat. Poślubił Alnę Reveille 2 XII 1926 r., spędzili miodowy miesiąc w Saint Moritz, w Palace Hotel, w pokoju 169 z pięknym widokiem na jezioro. Od tego czasu wracają do tego samego pokoju niemal co rok.

Stefan Szolc-Rogozieński inicjator misji katolickiej w Kamerunie

Aczkolwiek odkrywcami Kamerunu byli Portugalczycy i inni właśnie Kamerun zawdzięcza swą nazwę, ewangelizacja Kamerunu rozpoczęła się dopiero wtedy, gdy Portugalia została w tej części Afryki wyeliminowana przez nowe mocarstwa kolonialne, mianowicie przez Anglię i Francję.

Kamerun nie był jeszcze formalnie kolonią do Kongresu Berlińskiego. Działy już jednak tutaj różne europejskie przedsiębiorstwa. Swoje faktorie miały tam brytyjskie towarzystwa handlowe. Pod ich protektoratem działalność misyjną prowadzili misjonarze protestanccy. Zatem oni byli pierwszymi chrześcijańskimi misjonarzami na ziemi kameruńskiej. Od roku 1845 z wielkim powodzeniem głosili Ewangelię angielscy baptyści. Do dziś większość plemienia daula należy do Kościoła Baptistów. W roku 1880 przyli do Gabonu amerykańscy prezbiterianie. Terenem ich działalności misyjnej było pogranicze kameruńsko-gabońskie.

Inicjatorem misji katolickiej w Kamerunie był przedstawiciel któregoś z mocarstw kolonialnych. Inicjatywa wyszła od przedstawiciela narodu, który istniał i rozwijał się mimo, iż był pozbawiony instytucji państwa. **Był nim Polak.** Nie był ani hierarchą, ani duchownym, ani zakonikiem. Był polskim katolikiem świeckim. Ten fragment XIX-wiecznej historii misji w Afryce, świadczący o udziale w niej polskich katolików świeckich, a opierający się na źródłach zebranych w Centralnym Archiwum misjonarzy Ducha św. w Paryżu, jest w niniejszym artykule publikowany po raz pierwszy i to wyłącznie dla Czytelników „Głosu Katolickiego”.

Liczne wyprawy odkrywcze, podróże sławnych geografów i etnografów przypadały na czasy, gdy Polska znajdowała się pod zaborami. W wyprawach tych nie brakowało jednak Polaków, choć pracowali oni w służbie obcych państw. Do najślawniejszych należał Bronisław Malinowski, twórca szkoły funkcjonalizmu. Ale była również i samodzielna polska wyprawa odkrywcza. Nie finansowały jej ani zaborcze rządy ani obce kapitałistyczne firmy, lecz składające dobro-

wolne datki społeczeństwo polskie, zwłaszcza mieszkańcy stolicy, naszej Warszawy. Wyprawa doszła do skutku mimo sprzeciwów publicystów tej miary, co Bolesław Prus. Kierownikiem wyprawy był Stefan Szolc-Rogozieński, a terenem jej działania — właśnie Kamerun.

Jak kiedyś Krzysztof Kolumb, tak i Rogozieński łączył odkrycie nowych krajów z ich chrystianizacją. Rozglądał się więc zawczasu za misjonarzami. Myślał najpierw o hiszpańskich misjonarzach z wyspy Fernando Po. Dowiedział się jednak, że Hiszpanie na wyjazd do Kamerunu się nie zgodzą, albowiem obawiali się ze strony Brytyjczyków represji za to, iż ze swych hiszpańskich kolonii wydalił protestanckich misjonarzy. Poinformowany następnie przez niejakiego kapitana Augé, że Kamerun podlega kościelnej jurysdykcji wikariusza apostolskiego Obu Gwinei, Rogozieński napisał dnia 17 sierpnia 1882 r. z Paryża list do przełożonego francuskich misjonarzy Ducha św. w Gabonie. Zawiadamia w nim adresata, że jest kierownikiem polskiej wyprawy naukowej udającej się do Kamerunu. Oto dalsze jego słowa: „Dowiedziałem się od kapitana Augé, że krajem tym interesuje się również wikariat apostolski Obu Gwinei. Czułbym się niezwykle zaszczycony i prawdziwie usatysfakcjonowany, gdybym mógł swoje usługi zaoferować misji Ducha św. Chętnie przybędę na spotkanie w czasie przez Ojca Superiора wyznaczonym”.

Wikariuszem apostolskim Obu Gwinei był wówczas ks. bp Piotr Maria Le Berre. Jak wynika z lektury jego pamiętników i zapisków z lat 1861-1891, których zachowało się 25 zeszytów, biskup interesował się żywo Kamerunem. Studiował sprawozdania współczesnych sobie badaczy Kamerunu, Ryszarda Burtona oraz Roberta Flegela.

Rozważał przydatność tego kraju dla Europejczyków. Myślał poważnie o zbudowaniu tam sanatoriów i pensjonatów. Na marginesie dopisał jednak później uwagę: „Sprawa sanatoriów odpada, bo przyjazd kuracjuszy z Europy byłby za kosztowny. Ale to nie oznacza, że wyklucza się możliwość osiedlenia się w Kamerunie. Od pewnego czasu przebywa-

ją tam już misjonarze protestancy i ja-
koś żyją”.

Stefan Szolc-Rogoziński i jego współ-
pracownik Leopold Janikowski osiedlili
się w Kamerunie w pobliżu miasta Vi-
ctoria nad Zatoką Biafra, w miejscowości
Mondohel nad rzeką Bota (francuscy
misjonarze Św. Ducha nazywali ją Bo-
bia).

Sprawa założenia misji kameruńskiej
prowadzonej przez misjonarzy Św. Du-
cha nie przestała być aktualna. Bp Le
Berre chciał mieć bliższe rozeznanie te-
renu nowej misji. Do tego zadania prze-
znaczył ojców Pawła Davezac i Jerzego
Bichet. Opracował dla nich wielostronni-
cową i bardzo szczegółową instrukcję
datowaną 9 marca 1884 roku. Wyznaczył
ni ojcowie przebywali w Kamerunie w
kwietniu 1884 jako goście Rogozińskiego.
Po tej wizycie biskup zapragnął poznać
Polaków osobiście. Stefan Szolc-
Rogoziński oraz Leopold Janikowski
przebywali w Libreville od 20 czerwca
do 7 lipca 1884 jako goście wikariusza
apostolskiego. Na podstawie ustnego
sprawozdania ojców Davezac i Bichet
oraz na podstawie swych własnych spo-
strzeżeń biskup opracował obszerny, li-
czący 18 stronnic raport i dnia 8 lipca
1884 r. przesłał go do o. Ambrożego E-
monet CSSp, superiora generalnego. Raport
zawiera lokalizację ewentualnej mi-
sji oraz opis taintejszych plemion. Po-
twierdza życzenie Polaków, by któryś z
ojców natychmiast się w Kamerunie o-
siedlił i rozpoczął misję pod protektora-
tem polskiej wyprawy naukowej. Chara-
kteryzując Polaków biskup pisze, że są
pobożni oraz w dobrych stosunkach z
francuskim garnizonem w Gabonie. Nie
mieliby chyba nic przeciwko francuskiemu
panowaniu w Kamerunie, chociaż
wspominali coś o założeniu tam w przy-
szłości polskiej osady. Opisując możli-
wości komunikacyjne z Kamerunem bi-
skup zaznacza, że do Fernando Po docie-
rają statki hamburskiej firmy Woermann.
Polacy natomiast chcą swoim własnym
parowcem zapewnić łączność między
Fernando Po a Victoria. Koszt założenia
misji wynosiłby 12 tys. franków. I tu za-
czynają się trudności biskupa. Polacy
są, jego zdaniem, ludźmi ubogimi i nie
można widzieć w nich tych, którzy będą
misję materialnie utrzymywali.

List do superiora generalnego napi-
sali także Polacy zapewniając go o swej
szczerzej woli przyczynienia się do zało-

żenia misji ojców Ducha Św. w Kame-
runie. Prosilili w nim również generała
zgromadzenia o wyznaczenie na przeło-
żonego misji któregoś z ojców, których
poznali w Libreville oraz o skierowanie
do misji kameruńskiej Polaka, o ile by
taki w zgromadzeniu był.

Zapewnienia Polaków nie były go-
słowne. **Z własnych funduszy, to znaczy
ze składek społeczeństwa polskiego, za-
kupili ziemię pod przyszłą misję.** W je-
zyku agielskim sporządzili zachowane
do dziś umowy kupna-sprzedaży. 10
września kupili ziemię od szefów ple-
mienia Ngemeh i Bubinde, a 30 września
1884 r. od szefów plemienia Mukunoo.

31 grudnia 1884 r. bp Piotr Maria Le
Berre napisał list do Rogozińskiego, w
którym obiecywał mu przysłanie misjo-
narzy. Odpowiadając biskupowi w liście
z dnia 3 stycznia 1885 r. Rogoziński wy-
raził swą radość z takiego obrotu spra-
wy. Dodaje, że Kameruńczycy zaczynają
się już niecierpliwie i uważać Rogoziń-
skiego za oszusta, ponieważ obiecani
przez niego misjonarze nie przyjeżdżali.
Wspomina także biskupowi, że zakupił
już ziemię pod przyszłe stacje misyjne.

Na marginesie tego listu bp Le Berre
napisał, że nie obiecał Polakom przysłać
misjonarzy prędzej niż w listopadzie
1885, albowiem w tej chwili ma poważne
braki kadrowe.

Takie oświadczenie biskupa wydaje
się co najmniej dziwne w zestawieniu z
pewnym fragmentem jego pamiętników.
Pod datą 14 stycznia 1885 r. bp Le Berre
napisał, że osiedlenie się w Kameru-
nie staje się sprawą pilną. O założeniu
misji kameruńskiej myślą luteranie,
Hiszpanie z Fernando Po oraz Lyońskie
Stowarzyszenie Misji Afrykańskich
(SMA). Czekać, to znaczy narażać się
na nowe trudności. Dla założenia misji
wystarczyłoby, zdaniem biskupa, postać
dwóch ojców z komunitetu w Libreville.

W liście do Rogozińskiego biskup nie
wspomina listu, jaki jeszcze 11 sierpnia
1884 roku wysłał do o. Ambrożego E-
monet CSSp, superiora generalnego. Ale
o tym liście jak i o dalszych losach pol-
skiej inicjatywy założenia misji katoli-
ckiej w Kamerunie Czytelnicy Głosu Ka-
tolickiego dowiedzą się za tydzień.

Antonl Kurek, OMI

Migawki emigracyjne

SP. GENERAL TOMASZ RZYSKI.
16 stycznia br. zmarł nagle w Brazylii,
w wieku 58 lat, gen. Tomasz Rzycki.
Zmarły w czasie II wojny światowej
był znanym pilotem, m.in. latał w staw-
nym Dywizjonie Kościuszkowskim 303.
„Po wojnie nie wrócił do okupowanej
przez bolszewików Polski, i ani na chwi-
łę nie przerwał walki o niepodległość
swojej ukochanej Ojczyzny. Warunki
tej walki się zmieniły z fizycznej na
ideologiczną. Toteż gen. Tomasz Rzy-
cki, jako wybitny organizator społecz-
nik, jako publicysta i mówca, walczył
przeciw bolszewizmowi i przeciw
wszelkiego rodzaju komunizmowi-
stom i ich kolaborantom o wolność
Polski i wszystkich ujarzmionych na-
rodów. Zmarły był założycielem i dłu-
goletnim prezesem Stowarzyszenia Lo-
tników Polskich w Brazylii, znanym w
całym wolnym świecie, ze swej bezkom-
promisowej walki z komunizmem i ze
swej niepodległościowej działalności...
Za swe ogromne zasługi dla Polski i
dla ludzkości nie tylko był odznaczony
najwyższymi orderami i odznaczeniami
kilku krajów, ale zyskał sobie ogólną
przyjaźń i uznanie wśród obcych i naj-
bliższych współpracowników, przez
swoją nieskazitelną charakteru praw-
dziwego i nieugiętego Bojownika.
Trudno wyliczyć wszystkie ordery, od-
znaczenia i cytaty chwalebne. Komand-
Orderu „Polonia Restituta” z Gwia-
zdą, Kawaler Orderu „Virtuti Militari”,
trzykrotnie odznaczony Krzyżem
Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi
z Mieczami. Poza tym Generał-Koman-
dor był odznaczony wieloma Krzyżami
i Odznaczeniami polskimi i zagranic-
nymi”. Z woli Zmarłego w pogrzebie
wzięła udział jedynie najbliższa rodzi-
na i przyjaciele. Zwłoki przykryte pol-
ską flagą lotniczą zostały spopielone.
„Część prochów zachowała w Brazylii
rodzina Zmarłego, część została przesa-
na do Polski, gdzie spocznie w Wielko-
polsce, w rodzinnych grobach, a częścią
prochów Generała-Wygnajca została
symbolicznie rozsiana po polskich
polach, za którymi Zmarły tak
tesknął” (S.L.P.B.).

Cztery tygodnie temu, nawiązując do słów Chrystusa w Wieczerniku „to jest ciało moje za was wydane”, postawił mi sobie pytanie, jak należy rozumieć owo wydanie ciała Chrystusowego. Kto o tym „wydaniu” zdecydował, w jaki sposób i gdzie (52). W ostatnich rozważaniach widzieliśmy, że decyzja ta zapadła w Getsemani, w czasie duchowego zmagania się Chrystusa, które zwykliśmy nazywać „agonią Chrystusa w Ogrójcu”. Dzisiaj czas wyciągnąć pewne wnioski.

Nie kto inny, ale Chrystus sam zdecydował o tym, że wyda samego siebie w ofierze za nas. Dlatego nie tylko nie stawiał oporu tym, którzy razem z Judaszem przyszli go zaarrestować, ale nawet wyszedł im na spotkanie. W ostatniej chwili, gdy mocą swego słowa na ziemię rzucił tych co przyszli go aresztować, dał jeszcze dowód, że mógł się obronić, że miał taką moc. W ten sposób jeszcze bardziej ujawnił dobrowolny charakter swego wydania. Dlatego, rozważanie o Getsemani jest tak ważne. Tu bowiem miał miejsce ostatni i decydujący akt woli Chrystusa. To była godzina Jego duchowej agonii. Bez tego, nie byłoby ani męki, ani krzyża na Golgocie, ani śmierci.

Istotą ofiary Chrystusa nie jest męka ani śmierć na krzyżu, ale zjednoczenie Jego woli z wolą Ojca, jako owoc i wyraz nieskończonej miłości ku Ojcu, a równocześnie ku ludziom, których aż do ostateczności umiłował i za nich wydał się w ofierze. Wyrazem największej miłości jest oddanie życia za tych, których się miłuje.

Jasno trzeba powiedzieć, że sama ofiara, chociażby przypieczonego torturą, krzyżem i śmiercią, nie miałaby żadnego znaczenia, gdyby się dokonała bez woli lub wbrew woli Chrystusa. Niczym by się nie różniła od bezwolnych ofiar zwierzęcych. Dla Boga dwie rzeczy są istotne: miłość i wola z Jego wolą zjednoczona. „Dla Boga ma większe znaczenie posuszenie niż całopalenie i krwawe ofiary, bo lepsze jest posuszenie two od ofiary” — mówi Samuel do Sa-

ula (1 Sm 15). A przez Ozeasza Bóg dodaje: „Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń” (Oz 6,6).

Być może, że następujące słowa niektórym mogą się wydać dziwne. Ale niestety tak się jakoś złożyło, że doszliśmy do jakiegoś kultu cierpienia. Za bardzo od zewnętrznej strony rozważamy Chrystusa i Jego ofiarę. Podkreślamy Jego cierpienie i śmierć, ale prawie całkowicie pomijamy Jego duchową postawę. Przesadne podkreślanie cierpienia Chrystusowego, w oderwaniu od Jego dobrowolnej zgody, może mieć dwa błędne skutki. Może prowadzić do zewnętrznego formalizmu. Zadawała się wtedy człowiek zewnętrznym gestem w stosunku do Boga, podczas gdy wola jego jest zupełnie niezgodna z wolą Bożą zarówno w myśleniu jak i w postępowaniu. Drugie niebezpieczeństwo — to „kult cierpienia”. Może on doprowadzić do fałszywego pojmowania cierpienia. Jakby ono było, lub w ogóle mogło być czymś dobrym. Tymczasem **cierpienie nigdy nie może być czymś dobrym**. Ono jest następstwem zła i jako takie nigdy nie może mieć samo w sobie pozytywnej wartości. **Nawet Chrystus, gdy się zgodził na cierpienie — bynajmniej cierpienia nie chciał**. Najlepszym dowodem na to jest Jego agonía w Ogrójcu. Chrystus mówi o sobie: „Jam jest życie”. Tego nie trzeba zapominać. Stąd Jego agonía w Ogrójcu: **Chrystus się wzdrygał przed cierpieniem i śmiercią**. Dlatego tym większa jest Jego ofiara, że dobrowolnie na nią się zgodził. Jednak Chrystus nigdy nie chciał cierpienia jako takiego. On walczy ze Złem, więc nie może chcieć tego co jest owocem zła. Celem Chrystusa jest „świat nowy”, w którym już nie będzie ani cierpienia, ani łez, ani śmierci.

Trzeba więc jak najsilniej podkreślać dobrowolny charakter Chrystusowej ofiary Jego cierpienia i śmierci. Tylko w ten sposób nie zejdziliśmy z drogi, po iakiej On przez całe życie kroczył, by zbawić człowieka. Na czym bowiem polegało zło i grzech świata, który On jako „Baranek Boży” miał zgładzić? Grzech świata i wszelkie zło zrodziło się z woli

człowieka, który odmówił pracy z Bogiem. Aby to zło naprawić, **Chrystus wstępuje na drogę współpracy i zaufania Ojcu aż do ostateczności**. „Oto idę — abym pełnił wolę Twoją”. Pełnienie woli Ojca i współpracę z Ojcem, Chrystus nieustannie podkreśla w ciągu całego życia swego.

pozytywny charakter dobrowolnej współpracy Chrystusa z Jego Ojcem Niebieskim ma istotne znaczenie dla całego dzieła zbawienia. Zapominanie o tym, a równocześnie przesadne podkreślanie Jego cierpienia może wypaczyć sam obraz Chrystusa. Możemy z Chrystusa zrobić męczennika czy cierpiętnika, który „musiał” to wszystko znieść. Wtedy w ogóle nie można by mówić o zwycięstwie Chrystusa, a raczej trzeba by mówić o Jego katastrofalnej klęsce. Gdyby Chrystus „musiał” to wszystko znieść i przyjąć, nawet w ostateczności godząc się na cierpienie, to byłby raczej kimś o złamanej woli, kimś, kto skapitulował wobec jakiegoś ciężącego fatalizmu. Gdyby „musiał”, gdyby skapitulował wobec konieczności — to znaczy nie był Bogiem.

Tymczasem Chrystus nie był kimś o złamanej woli, ani kimś kto musiał się zgodzić. Przez całe życie i we wszystkich pouczeniach jakie daje uczniom zawsze podkreśla doskonałą **jedność swojej woli z wolą Ojca**. Całe życie Jego nosi ten charakter Jedności Jego woli z wolą Ojca jest jakby Jego racją życia. „Moim pokarmem jest pełnić wolę Tego, który Mnie posłał i wykonać Jego dzieło” (J 4, 34). Ale ta jedność woli nie jest czymś narzuconym, a raczej owocem nieskończonej miłości jednoczącej Ojca i Syna. Chrystus najjaśniej to wyraża mówiąc: „Niech się świat dowiedzie, że Ja miłując Ojca i że tak czynię jak Mi Ojciec nakazał” (J 14, 31). Zjednoczenie woli i miłości jest tak wielkie, że Chrystus może powiedzieć o sobie: „Ja i Ojciec — jedno jesteśmy” (J 10, 30), albowiem „Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie” (J 14, 11). Zjednoczenie woli nie jest łamaniem jednej czy drugiej, ale całkowitą współpracą w jednym i wspólnym celu. Ojciec i Syn żyją tą samą nieskończoną miłością jaka ich jednoczy i mają ten sam cel jednoczący ich wolę: doprowadzić człowieka do podobnego zjednoczenia z Nimi i w NICH: „aby i oni byli jedno w Nas”.

Ks. Witold Kiedrowski

Spowiedź Simeona

Georges Simeon. Urodził się w 1903 roku w Liège w Belgii. Przed ukończeniem 20 lat debiutował w rodzinnym mieście jako dziennikarz, następnie przeniósł się do Paryża i rozpoczął niebawem karierę pisarską. Był fenomenem płodności literackiej kończąc nową powieść często w ciągu jednego miesiąca i z reguły wydając nie mniej niż 5 książek rocznie. W 1930 roku stworzył nowy typ powieści kryminalnej i jej bohatera, komisarza policji Maigreta. Przez następne 40 lat dedektyw rozwikłał dwieście afer kryminalnych.

Nagle w roku 1973 Simeon zamilkł. Nie napisał ani jednej książki więcej...

Faktowi temu towarzyszyły niezwykłe okoliczności, które zaskoczyły wydawców, sfery literackie i miliony czytelników Simeona. Pisarz sprzedał swój zameczek we Francji, trzy wille w RFN, Kanadzie i Szwajcarii, jachty, pięć luksusowych samochodów. Przeniósł się do małego parterowego domku w najbardziej sielskiej dzielnicy Lozanny i rozpoczął żywot niemal pustelnika.

Zbulwersowana opinia publiczna snuła rozmaite hipotezy na temat tej decyzji pisarza. Wulgarnie: ukrył się w Lozannie przed penetracją jego olbrzymich dochodów przez władze podatkowe. Współczując stan zdrowia Simeona jest krytyczny.

Sam Georges Simeon przeciął te plotki krótkim wywiadem udzielonym dziennikarzom szwajcarskim i francuskim:

— W ciągu pół wieku napisałem 240 powieści, tłumaczono je na 61 języków świata, osiągnęły łączny nakład 50 milionów egzemplarzy. Zawsze uważałem, że w życiu człowieka przychodzi moment, kiedy przestaje on twórczo iść naprzód, a może się cofać. W moim wypadku za taki punkt zwrotny uznałem siedemdziesiątkę. W dniu siedemdziesiątych urodzin dałem sobie jako pisarzowi dymisję. Tu, w Lozannie, znajduję królewski spokój.

Jak wygląda sceneria tego „królewskiego spokoju”? Mały domeczek, właściwie przypominający pawilonik kempingowy, dwa pokoiki. Simeon mieszka właściwie tylko w jednym z nich. Umieblowanie to stół, łóżko, szafa, radio i magnetofon. Żadnych drobiazków artystycznych, bibelotów, ściany bez o-

brazów, chociaż Simeon jest posiadaczem wspaniałej galerii malarstwa. Jedyne akcent osobiste, to kolekcja fajek, które zbiera od młodości.

Jak to możliwe, aby człowiek, który pięć razy objechał świat dokoła, zmieniał miejsca pobytu: Francja, Kanada, RFN, Holandia, Stany Zjednoczone..., „zakotwiczył się” na stałe w spokojnej Szwajcarii?

Simeon odpowiada:

— Kocham Szwajcarię, a przyczyną mojej do niej miłości jest charakter Szwajcarów, ich niezwykła delikatność, dyskrecja i życzliwość. Tu nieznaną jest zimora molierowskich natrętów. Codziennie mijam wielu mieszkańców Lozanny, znają mnie z moich powieści, przez „mojego” Maigreta, a nikt mnie nie zaczepia, nie prosi o autograf, nie składa kurtuazyjnych wizyt sąsiedzkich. Proszę mi wierzyć, nigdy jeszcze nie odebrałem telefonu od kogoś, kogo bym nie upoważnił do zadzwonienia do mnie. A jednocześnie otacza człowieka jakaś życzliwość. I to jest ta najwspanialsza rzecz: samotność, prawo do własnej indywidualności, ale z nieprzerwaną świadomością, że ci, co się nie narzucają są życzliwi.

W tym wyznaniu Simeona musi być prawda. Mieszka w Szwajcarii już 19 lat, a w żadnym innym kraju nie „stacjonował” dłużej niż trzy lata.

A więc wspaniały w odosobnieniu, milczący samotnik z Lozanny? Tymczasem ostatnio „pękła bomba”. Beestselerem wydawniczym, stał się pierwszy ogłoszony drukiem tom „Spowiedzi” Georgea Simeona, jego pamiętników, przemyśleń filozoficznych, ocen ludzi. Jednocześnie wydawcy podali do wiadomości, że cztery dalsze tomy są już zanotowane na taśmie magnetofonowej i wkrótce zostaną wydane. Co o tym mówi sam Simeon?

— Nie sprzeniewierzyłem się sobie. Powiedziałem sobie w siedemdziesiąte urodziny: „Koniec z pisarstwem” i nie napisałem i nie napiszę już żadnej powieści. Moja „Spowiedź” to raczej eksperyment autopsychoaanalityczny...

Wydanie pierwszego tomu „Spowiedzi” Simeona wywołało najazd na jego samotnię. Dziennikarze zdobyli szcze-

gół z życia pisarza: — Moja jesień życia? — odpowiada. Każdy dzień, jak co dzień. Wstaję o siódmej rano. Podczas śniadania słucham z radia wiadomości. Później spacer, to jedyna forma sportu, na którą pozwalają mi lekarze. Po spacerze dyktuję na magnetofon. Kwadrans, godzinę, dwie. Czasem tylko pięć minut. To zależy od tego, co mam sobie w tym dniu do powiedzenia. Magnetofon to mój najwierniejszy przyjaciel. I on nareszcie, w odróżnieniu od moich dawnych wydawców, pozwala mi robić, na co mam ochotę. Po obiedzie odpoczynek, gazety i dwie godziny spaceru. Kolacja, lektura książek do 21. O 22 już śpię. Mam dwa zegarki, oczywiście szwajcarskie, chodzące z dokładnością do 1/28 sekundy. To dowodzi, jak cenię czas.

A więc sielski żywot przeciętnego mieszczańskiego rentiera? Niezupełnie. Simeon sam załatwia swe wciąż jeszcze rozliczne interesy handlowe. Sam przyjmuje wydawców, tłumaczy, producentów filmowych i telewizyjnych. Sam przedstawia im opracowane przez siebie kontrakty, nie uznaje agentów i adwokatów. Maigret wciąż, i to solidnie, zarabia na swego „papę”. Zapytano Simeona, ile teraz zarabia. Odpowiedział:

— Przed wojną zarabiałem milion franków rocznie. Powiadano, że jestem bogaty. To nie była zupełna prawda. Umiąłem zarabiać, ale i umiałem wydawać. Nigdy nie przywiązywałem do pieniędzy wagi. Ile mam dzisiaj? Proszę spytać w moim banku — kończy z uśmiechem. Wiadomo, że banki w Szwajcarii słyną z absolutnej dyskrecji.

Na zakończenie przytoczmy ciekawe wyznania twórcy komisarza Maigreta z jego „Spowiedzi”.

— Miałem wielu przyjaciół: Cocteau, Pagnol, Achard... Ale najwięcej czasu poświęcałem kobietom. Aby znaleźć to, co uważałem za rzecz najcenniejszą — przyjaźń. Mając dwadzieścia lat byłem nienasycony. Byłem w nieustannej pogoni za najbardziej dzikim życiem. I wtedy zorientowałem się, że jak młody koń, potrzebuję cugli. Tymi cuglami było małżeństwo...

„Wiadomości”
Maciej Leśniowski

KONGRES POLONII FRANCUSKIEJ W OBRONIE PRAW WOLNOŚCI NARODU POLSKIEGO

Rada Administracyjna Kongresu Polonii Francuskiej zebrana w swej siedzibie w Lens, dnia 21 lutego 1975 roku, protestuje przeciwko uchwalonym ostatnio zmianom w Konstytucji PRL, naruszającym podstawowe prawa człowieka.

Solidaryzuje się w pełni z żądaniami zawartymi w Memoriale 59 intelektualistów polskich, wystosowanym już dnia 5 grudnia 1975 r. do władz państwowych PRL, w którym intelektualiści ci powołują się na Powszechną Deklarację Praw Człowieka, uroczyście potwierdzoną w Helsinkach przez rząd PRL, żądają zagwarantowania wolności obywatelskich.

Rada Administracyjna Kongresu Polonii Francuskiej solidaryzuje się w pełni z wystąpieniami ks. kardynała Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, oraz ks. kardynała Karola Wojtyły w Krakowie, ostrzegającymi przed zgubnymi skutkami zmiany Konstytucji; a także z wystąpieniami w tym samym celu, dalszych, bardzo licznych intelektualistów polskich oraz głównych Central Polonijnych w Wolnym Świecie — Kongresem Polonii Amerykańskiej, Kongresem Polonii Kanadyjskiej, Naczelny Komitetem Polaków w Belgii, skupiskami polskimi w Anglii i innymi.

Rada Administracyjna Kongresu Polonii Francuskiej składa hołd niezachwianej postawie Narodu Polskiego.

Stwierdza krytycznie, że: Nowe zmiany Konstytucji nie gwarantują podstawowych praw ludzkich i swobód obywatelskich, a zmierzają do stopniowej, pełnej uległości Narodu Polskiego wobec sowieckiej dominacji.

Uchwaleniem nowej Konstytucji jest najboleśniej ciosem dla Polonii Francuskiej, która żyjąc w kraju tak demokratycznym jak Francja, nie może sobie wyobrazić systematycznego ograniczania praw do minimalnej wolności wyznania i praktyk religijnych, wolności pracy, wolności słowa i informacji, wolności badań naukowych.

W tej sytuacji w jakiej obecnie znajduje się Naród Polski, Kongres Polonii Francuskiej nie ustanie w swojej niezależnej pracy, apelując do całej Polonii, aby na wszystkich zebraniach, manifestacjach i zjazdach podkreślała swoją niewzruszoną postawę wobec narzuconej tyranii i dokumentowała wierność tym ideałom, które zawsze przyświecały wolnemu Narodowi Polskiemu.

Rada Administracyjna
Kongresu Polonii Francuskiej

JASEŁKA PARYSKIE KLUBU LAYKONIK

Paryż, 1 lutego br.

Program składał się z dwóch części. Pierwsza, religijna, była wprowadzeniem w tajemniczą adwentu, wyczekiwania na Zbawiciela. Młodzież recytowała fragmenty Pisma św., śpiewała antyfony...

A potem druga część, to już było Boże Narodzenie. Na scenie pojawiła się Święta Rodzina. Pochodzili do niej dzieci, przedstawiciele czterech regionów Polski: Górale, Krakowiacy, Łowiczanie i Ślązacy. Każda z grup składała hołd Nowonarodzonemu, popisując się barwnym strojem, pieśnią i tańcem... Miło było patrzeć na roześmiane buzie dzieciaków, na zwartą ich grupę, tak bardzo polską.

Specjalną sensację wzbudziły „kaczki”: kilkunastoosobowa, najmłodsza grupa dzieci Klubu Laykonik. Małuchy, w kaczyczych strojach, śpiewały pastorał

kę, a potem wykonały inscenizację „Po podwórku chodzą kaczki”.

Jeszcze w hołdzie Nowonarodzonemu dzieci zaśpiewały kolędy, przy akompaniamencie dziecięcej orkiestry: cztery akordeony i gitara. Nie zabrakło również starszych: p. Cegła grał na klaracie, p. Antoni Żukowski — na mandolinie, a p. Jan Żukowski przygrywał na skrzypcach.

Ks. Zenon Klepacki, proboszcz w St Denis i kierownik Klubu Laykonik dziękował serdecznie wykonawcom, pokażnej, bo około 80-osobowej grupie dzieci. Przedstawił długoletnich wychowawców grupy: s. Miriam, p. Gorskow, p. Płaszczynską i p. Łapteff.

Jedynym żerzytem w miłej i serdecznej atmosferze, był brak miejsc, wiele osób stało podczas całej imprezy. Pretensja do organizatorów może niesłuszna: po prostu nie przewidziano tak licznej frekwencji... A.P.

Ks. Walerian Kalinka

W wydawnictwie Księgarni św. Wojciecha, w Poznaniu ukazała się książka o. J. Mrówczyńskiego CR o życiu i działalności ks. Waleriana Kalinki. Książka ta może zainteresować naszych czytelników ponieważ ks. Kalinka część swojego życia spędził na emigracji, wśród Polaków we Francji.

Ks. Walerian Kalinka należał do Zgromadzenia Zmartwychwstańców, był wybitnym historykiem oraz cenionym publicystą i pisarzem. Jednakże jego twórczość religijna i działalność pedagogiczna są przeważnie nieznane, podobnie zresztą jak jego działalność polityczna i praca kapłańska.

Książka o. J. Mrówczyńskiego wypełnia zatem poważną lukę i to pod wieloma względami. Zamierzona przez autora monografia ma obejmować dwa tomy. Dotąd ukazał się tom I.

Tom ten poszerza naszą znajomość historii emigracji polskiej we Francji o bogaty udział ks. Kalinki. Dorzuca wiele nieznanych dotąd faktów dla zilustrowania wydarzeń dotyczących dziejów Zgromadzenia Zmartwychwstańców, zwłaszcza odnośnie prób osiedlenia się ich na ziemiach polskich, oraz wewnętrznego i zewnętrznego rozwoju zakonu Uzpełnia informacje nasze o misji bułgarskiej Zmartwychwstańców, a nawet o samej Unii bułgarskiej. Równocześnie zawiera duży odcinek historii Polski w świetle nieznanych archiwaliów zagranicznych, omawia udział ks. Kalinki w politycznych wydarzeniach w roku 1846 i 1863.

Rozległość tematu wymagała odpowiedniego układu i podziału całej pracy. Tom I został podzielony zgodnie z chronologią, na trzy części. Część I pt. „W rodzinym Krakowie”, przedstawia młodość, studia, udział w powstaniu 1845 roku emigrację do Belgii i pierwsze prace młodego publicysty, naukowca i redaktora „Czasu”. Część II pt. „Życie tułacza”, omawia działalność publicystyczną i historyczną Kalinki w Paryżu, ukazuje jego udział polityczny w wojnie krymskiej i to zarówno w Turcji, jak i ówczynie we Francji i Anglii, oraz przedstawia rozległe pole jego pracy spofecznej u boku książąt Czartoryskich w okresie powstania styczniowego. Część III wreszcie pt. „W zakonie zmartwychwstańców”, obejmuje jego życie kapłań-

(ciąg dalszy na str. 11)

Źle wyszli

— Czyli „Les mal partis” — film, który skusił nawet moją Stasię, bo „ten chłopczyk taki piękny i ta siostrzyczka zakonna taka anielska... Na pewno pięknie się kochają — na to, to lubię popatrzeć!”

— Ale, bój się Boga, kobieto! — starałem się napierać — przecie to siostra zakonna, co śluby składała i chłopak małoletni...

— No, to zobaczymy. Najwyżej, jak będzie bardzo gorszące to wyjdziemy!

Ale żeśmy nie wyszli. Stasia się rozmarzyła. Nawet tak trochę do mnie się przysuwała podczas filmu (a ma wysokie ciśnienie! Bałem się!) i mnie się coś niecoś z dawnych lat przypomniało, ale gdyśmy wyszli po filmie i Stasia już dobrze oczy wytarła i nos wydmuchała — zaczęliśmy dyskusję. Nie nad filmem, bo co tam dużo gadać — film dobrze zrobiony i trochę za serce chwyta, ale człowiek to nie tylko serce, rozum nie dawał mi spokoju („człowiek — zwierzę myślące!”).

— Biedne dziecko! Rozdzielili ich! zaczęła Stasia. Ci ojcowie Jezuiti tacy okrutni i ci rodzice chyba serca nie mieli!... Tak im było dobrze razem!

— Dobrze to im było: w pałacu mieszkałi i na dywanach przed kominkiem się grzali i trawka im była miękka i słońeczko im pięknie świeciło, ale czy pamiętasz który to był rok? Wojna, w

której ginęły miliony! W naszej Ojczyźnie tacy chłopcy już chwytali za broń, niedługo potem Warszawa płonęła, nasi księża ginęli w obozach i o. Kolbe składał swoje życie w ofierze za drugiego człowieka, a w Rosji dzieci ginęły z głodu lub jak wilki głodne wyły z tęsknoty za ojcem, za matką gnijącą w kazamatach syberyjskich...

— Ty to musisz zaraz wszystko popusuć! Oni przecie byli niewinni, myśleli o sobie! Ratowali co najpiękniejsze w świecie — miłość!!!

— A czy miłość — to znaczy ślepotę?! Brak rozsądku, odpowiedzialności?! Pamiętasz, co mówiłaś naszemu Jankowi, gdy się zakochał w swojej Teresce i świata za nią nie widział i w nauce się zaniedbał, a w końcu nam na głowę się zwał z dzieckiem... Czekaj no, a ile to lat ma dzisiaj ich Jean Marc?

— Głupstwa opowiadasz, przecie to dzieciak jeszcze!...

I tu ją zatkało. Rozszerzyły się oczy zdziwieniem???

— No, dokończ, proszę! — ciągnąłem okrutnie za język. — Przecie on ma dzisiaj piętnaście lat, jak tamten!!!

Czar miłości nieodpowiedzialnej przysnął. Skończyła się nasza dyskusja. A wy co o tym myślicie?!

Parvianin

(ciąg dalszy ze str. dziesiątej)

skie i zakonne, dalsze badania i prace naukowe, omawia rozległą działalność religijną i polityczną ks. Kalinki.

Autor zebrał bogatą bibliografię Kalinki, przejrzał liczne czasopisma, do których Kalinka pisywał swe artykuły, umieszczane często pod pseudonimami, wykorzystywał materiały archiwalne krajowe i zagraniczne. Z tych ostatnich uwzględnił przede wszystkim zbiory wartykańskie i bogate, a mało dotąd wykorzystane przez historyków, Archiwum Zmartwychwstańców w Rzymie.

Książka stanowi pierwszą całościową monografię poświęconą ks. Kalince.

Rodaku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim

(firma Brzostek)

przy 11 rue Jouffroy, PARIS
17-ème, tel. 622 55 52

Chcesz otrzymać polskie produkty (wędliny, ciasta, grzyby, wódki, piwa i wiele innych artykułów importowanych z kraju), wstąp do nas. Jeśli chcesz te produkty otrzymać do domu, napisz lub zatelefonuj, a dostaniesz cennik z warunkami przesyłki. Nie zapomnij dołączyć znaczka pocztowego!

Sklep czynny od 10 do wieczora.
W niedzielę nieczynny.

OFIARY NA „TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA”

P. Podgórski — zebrane wśród Rodaków na terenie Parafii Polskiej Soissons (02) Ks. Cymbrowski 20, pp. Drogomirecki z Trosly Loire 190, Mazgaj Antoni 50, Rus 10, Nowak 20, Fontowicz 10, Pochodaj 10, Miklasz 20, Klauza 20, Podgórska 20, Miziołek 20, Woźniak 10, Rudolf 10, Mazurowa 10, Szymaniak 10, Stadnik 10, Laba 10, Kasprzyk 10, Stoparczyk 10, Kozłowska 5, Kordylewska 5, Sobański 6, Hajduk 4,

R a z e m F 406,00

Administracja „Niepokalanej” od swoich czytelników:

Marta Bonneau Villeneuve s/Onne (89) 20, Jan Kica Messy (77) 30,

R a z e m F 50,00

Bractwo Żywego Różańca La Machine (58) 100, Koło PSI Argenteuil (95) 50 Ks. Kurda Paweł OMI z Okręgu Duszpasterstwa Polskiego Valenciennes (59) Valenciennes 20, Bractwo Żywego Różańca 140, Vieux Condé 70, Bractwo Żywego Różańca 100, Towarzystwo Polek 30, Macoux Condé 75, p. Delewska 60, Onnaing 75, Thivencelles 60, Bractwo Żywego Różańca 40, Sabatier 45, Quiévrechain 35, Bruay Thiers 30, St Vaast 30, Fresnes s/E. 20

R a z e m F 350,00

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise en France — wpłacając na CCP 1 268-75 N. PARIS, 263-bis, rue St-Honoré 75001 PARIS.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZIŃSKI O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

77260 LA FERTE-sous-LOUARRE

29, av. du Général-Leclerc

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

2 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU (ROK B)

14 marzec 1976

Bóg wciąż jest dla nas tajemnicą, a dręczące nas pytania pozostają zawieszona w próżni, którą jedynie wiara może wypełnić.

Jaki jest Bóg Abrahama? Czy jest nim Ten, który domaga się śmierci Izaaka, czy też Ten, który zawłera z człowiekiem przymierze miłości?... Jaki jest Jezus apostołów? Czy jest nim Ten z góry przemienienia, czy też Ten z krzyża wzniesionego na Golgocie? Jakie jest prawdziwe oblicze Boga?

Pozostaje nam razem ze św. Pawłem „stanać po stronie Boga” przed trybunałem historii, Jemu zawierzyć, aby w ciągłym procesie człowieka w obliczu Boga, Chrystus stał się naszym obrońcą i zadatkem przyszłego zmartwychwstania.

Panie, który napełniasz błogosławieństwem tych, co poszli za Twoim wezwaniem, zmiłuj się nad nami.

Chryste, który dobrowolnie oddałeś się na ofiarę za nas, zmiłuj się nad nami.

Panie, który ukazałeś nam Swoją chwałę na górze przemienienia, zmiłuj się nad nami.

Antyfona na wejście

O Tobie mówi moje serce: „Szukaj Jego oblicza”. Szukam, o Panie, Twojego oblicza; swego oblicza nie zakrywaj przede mną.

Modlitwa

Boże, który nakazałeś nam słuchać umiłowanego Syna Twojego racz nas karmić Twym słowem abyśmy oczyszczonym spojrzeniem ducha mogli cieszyć się widokiem Twojej chwały. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, niech ta ofiara zmaże nasze przewinienia i uświęci cięła i dusze Twych wiernych do radości świąt wielkanocnych. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię

Mt 17, 5

Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie.

Modlitwa po Komunii

Uczestniczyliśmy, Panie w tajemnicach Twojej chwały, pragniemy więc złożyć Ci dziękczynienie bo nas, żyjących na ziemi, czynisz uczestnikami dóbr niebieskich. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Rdz 22, 1-2, 9-13, 15-18)

Ofiara Abrahama

Czytanie z Księgi Rodzaju

Bóg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego: „Abrahamie!” A gdy on odpowiedział: „Oto jestem”, powiedział: „Weź twego syna jedyne, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złoś go w ofierze na jednym z pagórków, jaki ci wskażę”. A gdy przyszedł na to miejsce, które Bóg wskazał, Abraham zbudował tam ołtarz, ułożył na nim urwa i zwiąawszy syna swego Izaaka położył go na tych drwach na ołtarzu. Potem Abraham sięgnął ręką po nóż, aby zabić swego syna. Ale wtedy anioł Pana zawołał na niego z nieba i rzekł: „Abrahamie, Abrahamie!” A on rzekł: „Oto jestem”. Powiedział mu: „Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyn mu nic złego! Teraz poznałem, że boisz się Boga, bo nie odmówiłeś Mi nawet twego jedyne syna”. Abraham obejrawszy się poza siebie, spostrzegł barana uwikłanego w zaroślach. Poszedł więc, wziął barana i złoś w ofierze całopalnej zamiast swego syna. Po czym anioł Pana przemówił głośno z nieba do Abrahama po raz drugi: „Przysięgam na siebie, mówi Pan, że ponieważ uczyniłeś to i nie szczędziłeś syna twego jedyne, będę ci błogosławił i dam ci potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie i jak ziarnka piasku na wybrzeżu morza; potomkowie twoi zdołają warownie twych nieprzyjaciół. Wszystkie ludy ziemi będą sobie życzyć szczęścia na wzór twego potomstwa, dlatego że usłuchałeś mego rozkazu”.

PSALM 116B (115), 10 i 15, 16-17, 18-19

W krainie życia będę widział Boga.

Nawet wtedy ufałem, gdy mówiłem:

„Jestem w wielkim ucisku”.

Cenna jest w oczach Pana

śmierć świętych Jego.

O Panie, jestem Twoim sługą,
jam sługa Twój, syn Twojej służebnicy.
Ty rozerwałeś moje kajdany,
Tobie złożę ofiarę pochwalną
i wezwę imienia Pana

Wypełnię me śluby dla Pana
przed całym Jego ludem
W dziedzicach Pańskiego domu,
pośrodku ciebie, Jeruzalem.

CZYTANIE II (Rz 8, 31b-34)

Bóg nie oszczędził dla nas własnego Syna

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian

Bracia: Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby nam wraz z Nim i wszystkiego nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł za nas śmierć, co więcej — zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami?

Chwała Tobie, Królu wieków (Mt 17, 7). Z obłoku świetlanego odezwał się głos Ojca: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie”. **Chwała Tobie, Królu wieków.**

EWANGELIA (Mk 9, 2-10)

Przemienienie Pańskie

Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tam przemienił się wobec nich. Jego odzienie stało się lśniące białe, tak jak żaden wytwórca sukna na ziemi wybielić nie zdoła. I ukazał się im Elias z Mojżeszem, którzy rozmawiali z Jezusem. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: „Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”. Nie wiedział bowiem, co należy mówić, tak byli przestraszeni. I zjawił się obłok, osłaniający ich, a z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie”. I zaraz potem, gdy się rozjeździł, nikogo już nie widzieli przy sobie, tylko samego Jezusa. A gdy schodzili z góry, przykazał im, aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co widzieli, zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych. Zachowali to polecenie, rozprawiając tylko między sobą, co znaczy powstać z martwych.